

SMAGUR TEKLA-TERESA córka Jana i Wincentyny
urodzona 29 IX 1928r w Dżisnej województwo wileńskie - wspomina:

Rodzice moi byli rolnikami. Mieli dwanaście hektarów ziemi ornej, budynek mieszkalny i zabudowania gospodarcze.

We wczesnych godzinach rannych zbudziło nas głośne pukanie do drzwi. Nie wiem kto otworzył mieszkanie. Weszło kilku radzieckich żołnierzy z karabinami i bagnetami. Babcię i rodziców ustawili pod ścianę, twarzą do ściany. Żołnierze przeszukali całe mieszkanie. Pamiętam, bagnetami odchylali pościel. Później po rosyjsku odczytali jakieś pismo. Nic z tego nie rozumiałam. Powiedzieli, że przesiedlają nas do innej miejscowości. Wówczas babcia prosiła, by pozwolili jej wyjść do stajni wydoić krowy i nakarmić zwierzęta. Na to żołnierz odpowiedział: "Sasiad Białorusin będzie tu mieszkał i zajmie się gospodarstwem".

Mama i babcia ubierały dzieci, a żołnierze popędzali by szybciej wychodzić. Wiem, że mieliśmy jakieś węzki z ubraniami i żywnością. Było jeszcze ciemno jak wyprowadzili nas z naszego domu w dniu 10 II 1940r.

Sokołowski	Jan	ur	1899	ojciec		
"-	Wincentyna	ur	1903	matka		
Kowalewska-Wróblewska Weronika		ur	1869	babcia		
Sokołowska	Tekla-Teresa	ur	1928	córka Jana i Wincentyny autorka wspomnień		
"-	Halina	ur	1929	córka Jana i Wincentyny		
"-	Henryk	ur	1930	syn	"-	"-
"-	Weronika	ur	1931	córka	"-	"-
"-	Longina	ur	1933	córka	"-	"-
"-	Jan	ur	1935	syn	"-	"-
"-	Kazimierz	ur	1937	syn	"-	"-

Przed domem stały sanie. Na saniach umieścili dzieci i nasze węzki. Babcia, rodzice i ja szliśmy obok sań. Na nogach miałam ojca buty z cholewami. Sięgały mi do kolan. Za nami szli żołnierze. W ten sposób doszliśmy do stacji kolejowej w Miorach.

Na boczniccy stał pociąg towarowy. Żołnierze odemknęli wagon, rozkazali nam wsiąść, a wagon zaraz zamknęli. W wagonie byli już ludzie. Leżeli lub siedzieli na dolnych pryczach, na podłodze przy swoich tłumoczkach. My zajęliśmy górne prycze. W kącie wagonu zobaczyłam dziurę w podłodze. Służyła za ubikację. Pośrodku stał żelazny piecyk. Okienka małe, zakratowane. Trudno mi określić jak długo staliśmy na stacji w Miorach. Pamiętam, że pociąg raptownie ruszył - odjechaliliśmy.

W czasie podróży, gdy pociąg zatrzymał się, /przeważnie przed stacją lub na boczniccy/ strażnik z wagonu zabierał ~~przeważnie~~ dwie dorosłe osoby i szli po posiłek. Przynosili zupełę, czarny gliniasty chleb, gorącą wodę. Czasem tylko wodę i małe porcje chleba. Taki posiłek otrzymywaliśmy raz dziennie lub co drugi, a nawet trzeci dzień. W czasie drogi żyliśmy raczej tym co zabraliśmy z sobą z domu. Wydaje mi się, że w czasie postoju pociągu, przynosili również węgiel do palenia w piecyku. Pociąg za każdym razem odjeżdżał i zatrzymywał się bardzo raptownie. Pamiętam, przy piecyku stał mężczyzna w kożuchu. Kożuch trzymał rozchylony tak, jak by chciał zagarnąć nim jak najwięcej ciepła. Wskutek raptownego zatrzymania się pociągu, upadł na piecyk i poparzył się, a swąd spalonego kożucha długo utrzymywał się w wagonie.

W czasie drogi kilka osób zachorowało. Strażnicy chorych zabrali z wagonu.

Nie pamiętam nazwy stacji na której wysiedliśmy. Ze stacji wieźli nas saniami zaprzęgniętymi w byki. Na noc zatrzymywaliśmy się w przydrożnych budynkach - jak gdyby w świetlicach. Tam zwykle otrzymaliśmy kawałek chleba i gorącą wodę. Spaliśmy na klepsku. Było i tak, że zatrzymaliśmy się na noc u miejscowych gospodarzy. U nich również otrzymaliśmy po kawałku chleba i wodę

Spaliśmy także na klepisku. Po dziesięciu dniach takiej podróży. Dojechaliśmy do posesiołka Jemaszła, rejon Zikajir, obłast. Ufa. Zobaczyłam teren ogrodzony drutem kolczastym i budki strażnicze, ale puste. Później od miejscowych ludzi dowiedzieliśmy się, że w tych barakach mieszkali więźniowie. Teraz myśmy w nich zamieszkali.

W baraku, wzdłuż ścian po jednej i drugiej stronie stały żelazne łóżka. Po dwie osoby spało na jednym łóżku. Przez środek było przejście. Pośrodku w pewnych odstępach stały trzy żelazne piece. Małe okienka z kratami. Każdy barak miał dwa wejścia.

Następnego dnia naczelnik obozu, dorosłym zesłańcom przydzielił pracę. Ojciec został skierowany do wyrębu lasu. Mama była wątła, nie miała siły ciężko pracować.

Na terenie obozu stał duży kocioł. Do obowiązku mamy należało przynieść wody /myślę, że wodę nosiła z rzeki/ i dopilnować, aby w kotle był zawsze wrzątek. Babcia opiekowała się wnukami.

Na terenie obozu była stołówka. Jeden raz dziennie otrzymywaliśmy porcję rzadziutkiej zupy i dwadzieścia dekagramów chleba. Pracujący otrzymywali pięćdziesiąt dekagramów chleba. Bieliznę, babcia lub mama prały w łożu drzewnym. Dla rodziny czasem przydzielali mały kawałek szarego mydła. Byliśmy już wszyscy zawszeni.

Na wiosnę 1941r zamieszkaliśmy po drugiej stronie rzeki. Mieszkaliśmy również w baraku, ale każda rodzina miała oddzielne pomieszczenie. My mieszkaliśmy z wielodzietną rodziną o nazwisku Żur.

Babcia zachorowała na biegunkę. Zmarła 22 III 1941r. Polacy z desek zbili skrzynię, zrobili krzyż. W lesie na wzgórzu było już trzy polskie mogiły, a obok wykopali grób dla babci. Na grobie babci postawili brzozy krzyż.

Po śmierci babci, mama leżała już obłożnie chora. Z tego powodu ^{ojcu} zmienili pracę. Pracował jako stajenny przy koniach, aby mógł być ~~my~~ bliżej nas, opiekować się dziećmi i mamą.

Mama zmarła 6 IV 1941r. Pochowano ją również w skrzyni, w lesie obok grobu babci.

Nie wiem czy ojciec starał się, czy sam komendant obozu, zdecydował o umieszczeniu młodszych dzieci w domu dziecka. Zostali zabrani: Longina, Jan, Kazimierz. W jakiej miejscowości dzieci zostały umieszczone, tego nie wiem.

Mnie skierowali do pracy w lesie. Paliliśmy sęki. W baraku zostawała Halina, Henryk, Weronika. W okresie lata pracowali dorywczo, chodzili do szkoły.

W rodzinnej wsi Mrozy, tato pracował w kościele jako organista. Od księdza proboszcza Perkowskiego, otrzymaliśmy kilka paczek żywnościowych. Ciocia mieszkająca w Dżisnej, przysyłała nam kaszę i suchary. Paczki były dla nas wielką pomocą, bowiem głód cierpieliśmy ustawicznie.

Do naszego baraku przychodzili Polacy na nabożeństwo majowe, które prowadził ojciec. Ktoś o tym doniósł komendantowi. Przypuszczam, że to Polak o imieniu Bolek. Wysługiwał się komendantowi obozu. Od komendanta otrzymał portret Stalina. W swoim baraku zdjął obrazek Matki Boskiej, a zawiesił portret Stalina. Matka, gdy zobaczyła portret Stalina, zdjęła i podeptała. Zawiesiła ponownie obrazek Matki Boskiej. Syn Bolek doniósł o tym komendantowi. Matkę aresztowali. Bolek wkrótce znikł z naszego otoczenia.

Ojca aresztowali pod koniec maja 1941r. Nie wiem w jakiej miejscowości był w więzieniu.

Zostałem z trójką młodszego rodzeństwa. Polacy mieszkający obok, pomagali nam przeżyć ten trudny czas. W rzece łowiłyśmy ryby. Z kopców kradłyśmy zmrożone ziemniaki. Placki piekłyśmy z lebiody połączonej z ziemniakiem. Zbierałyśmy żołędzie i piekły na ognisku.

Ojciec wrócił na wiosnę 1942r. Pracował w lesie. Wiem, że w okresie zimy wywieziono nas do jakiejś miejscowości, ale nazwy nie pamiętam. Pracowaliśmy w polu. Z dużych stert zboża, oblodzonych i zasypanych śniegiem wyciągaliśmy snopy. Snopy zboża ładowano na samochody i wywożono. W okresie lata pasłam krowy, pracowałam w oborze. Pracowałam przy zbiorze plonów. W polu paliliśmy słomę, a nad ogniskiem na dużych łopatach

przypiekaliśmy ziarno i jedli jak najlepszy przysmak.

Do Polski wróciliśmy w 1946r. Na dworcu kolejowym w Poznaniu, podchodzili ludzie do naszych wagonów i pytali o chętnych do pracy. Zgłosiłam się. Pracowałam jako służąca. Ciocia Jadzia zaopiekowała się bratem Henrykiem. Ukończył szkołę średnią, jest nauczycielem. Siostra Halina wychowywała się u cioci Zosi. Weronika służyła u obcych ludzi. Ojciec zamieszkał w woj. koszalińskim.

Po dwóch latach zmieniłam pracę, zamieszkałam z siostrą Haliną. Stworzyłyśmy sobie namiastkę domu rodzinnego.

W 1953r wyszłam za mąż i zamieszkałam w Bondargowie. Od 1965r mój ojciec zamieszkał z nami w Czarnym Borze.

Mąż również był na zesłaniu. W rozmowie z moim ojcem, często wracał do wspomnień z okresu zesłania. Nakłaniał ojca, by podjął starania o odszukanie dzieci, które zostały zabrane do domu dziecka. Pod wpływem tych rozmów ojciec zdecydował się i napisał do Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie. Otrzymał informację, że los chłopców nieznany, ale jest dziewczynka. Poproszono ojca aby przysłał swoje zdjęcie, po czym wkrótce ojciec otrzymał zdjęcie córki. Cała rodzina stwierdziła, że na zdjęciu jest nasza siostra Longina Sokołowska. Ojciec napisał oświadczenie, że jest to jego córka i wysłał do Czerwonego Krzyża. Szybko otrzymał adres córki. Wysłał jej zaproszenie, aby nas odwiedziła.

W 1967r siostra Longina Sokołowska-Mieszenina przyjechała ze swoją córeczką i synkiem. Dla rodziny było to radosne spotkanie, ale nie brakło i łez goryczy.

Dla siostry wszystko było szokiem. Nie umiała mówić po polsku. Na zesłaniu w domu dziecka mówiono jej, że jest Żydówką, a rodzice zmarli i w ogóle nie ma rodziny. Z okresu pobytu w domu dziecka pamięta dwóch chłopców, których bardzo się trzymała. Chłopców jednak z czasem zabrali do innego domu dziecka. Już nigdy więcej ich nie widziała.

Siostra była u nas trzy miesiące. Uzgodniliśmy wspólnie, że zostanie z nami. Miała mieszkać z ojcem. Mieli już nawet mieszkanie. Ojciec z Longiną pojechali do Konsulatu ZSRR w Poznaniu, z prośbą o zezwolenie jej na zamieszkanie w Polsce. Zezwolenia

nie otrzymała. Uzasadniono tym, że nie mogą rozbić rodziny.

Wyjechała z wielkim żalem. To ją po raz drugi skrzywdzono, oderwano od rodziny. Pojechała do obcego kraju.

W Magnitogorsku mieszkała z mężem w skrajnej biedzie. Od pierwszych chwil, życie im się nie układało. Po powrocie z Polski, mąż wypominał jej że jest Polką. Życie miała jeszcze trudniejsze.

Ojciec odwiedził Longinę w 1968r. Kiedy w 1972r z mężem pojechaliśmy odwiedzić siostrę, była już po rozwodzie. Żyła w nieco lepszych warunkach. Ze względu na dzieci pozostała w Magnitogorsku.

Za zgodność Smagur Tekla
Tekla Sokołowska-Smagur
58-379 Czarny Bór
u. Wesoła 9/3

Czarny Bór dnia 16 I 1992r

Czesława Tarnawska
Wspomnienia spisała
Czesława Tarnawska